



Niniejszym koniec świata odracza się do 7 lutego 2014

GRZEGORZ ZATORYB, GŁÓWNY STRATEG, 18.10.2013



Końca świata nie będzie. Przynajmniej nie odbędzie się on przed lutym przyszłego roku, do tego terminu obowiązuje bowiem podniesienie limitu zadłużenia uchwalone na 10 godzin przed momentem „początku końca”. Najpierw amerykański Senat stosunkiem 81 do 18 a potem Kongres, 285 „za”, 144 „przeciw” uchwały zawieszenie obowiązywania pułapu długu do 7 lutego i plan wydatków, zgodny z oczekiwaniami Republikanów ważny do 15 stycznia 2014. Dzięki temu Stany Zjednoczone uniknęły z jednej strony niewypłacalności, z drugiej zaś możliwe jest ponowne uruchomienie rządu.

Warto zwrócić uwagę, jak powściągliwie zachowywały się rynki finansowe przez ostatnie cztery tygodnie. W żaden sposób nie można dopatrzeć się paniki. Inwestorzy wierzyli, że amerykańskie partie znajdą rozwiązanie, przynajmniej tymczasowe, i tak się stało. Działo się tak do tej pory 17 razy, można więc śmiało zakładać, że i tym razem się uda. Tak też się stało. Słysząc było co prawda głosy, że tym razem sytuacja jest inna, bo pojawiła się „Tea party”, grupa konserwatywnych Republikanów. Mam jednak wrażenie, że przynajmniej w przypadku polskich ekspertów, obawy te wynikały z nieprzemysłanego kalkowania naszych krajowych realiów na Stany Zjednoczone. Ekspersi Ci najwyraźniej nie zdają sobie sprawy jak silny jest system pewnych wartości, o które konserwatyści i liberałowie gospodarczy zaczęli się obawiać wraz z postępującą „europeizacją” amerykańskiego systemu zabezpieczenia społecznego. Potraktowali więc „Tea party” jako grupę piniaczy. Tymczasem są to odpowiedzialni politycy i nie do pomyślenia jest dla nich sytuacja niewypłacalności ich ojczyzny. Warto o tym pamiętać, gdy zbliżają się wspomniane wyżej styczniowe i lutowe terminy.

Co prawda agencja Fitch Ratings zdążyła wprowadzić USA na listę państw, którym grozi spadek ratingu, ale u Fitcha Stany mają wciąż „potrójne A”. Ponadto, zachowanie inwestorów raczej nie było spójne z nerwową reakcją agencji ratingowej, choć zwykle to właśnie w cenach obligacji skarbowych i CDSów na dług rządowy te obawy widać znacznie wcześniej niż w oficjalnych ratingach. Trudno zaprzeczyć, że agencje ratingowe są dość nerwowe od czasu, gdy w 2008 roku nie popisały się szybkością reakcji. Można powiedzieć, że działa zasada wahadła – od skrajności w skrajność.

Od dziś rozpocznie się także restart rządu USA. S&P szacuje, że 16 dniowa przerwa w jego funkcjonowaniu będzie kosztowała amerykańską gospodarkę 0,6% GDP czyli 24 mld USD. Doświadczenia z 1996 roku pokazują, że ponowne ruszenie pełną parą przez instytucje federalne nie będzie łatwe. Samo ponowne uruchomienie systemów informatycznych potrwać może kilkanaście godzin. Dodatkowo powstaną zatory związane z nagromadzeniem zaległej pracy. Restart może więc kosztować dodatkowo nawet 2 mld USD. Warto zwrócić uwagę na fakt, że „government shutdown” dotyczył nie tylko urzędników federalnych ale także tysięcy firm świadczących usługi na rzecz instytucji rządowych.